21. czerwca. Nr. 18. Rok 1861.

Czytelnia dla młodzieży.

Wychodzi we Lwowie każdego 1, 11, i 21. Bióro redakcyi przy ulicy Dominikańskiej Nr. 169. — Prenumeratę miejscową przyjmuje księgarnia K. Jabłońskiego. — Reklamy wolne są od opłaty.

Cena prenumeraty: w miejscu rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł., ćwierćrocznie 1 zł. — Z przesyłką pocztową rocznie 4 zł. 40 cnt. półrocznie 2 zł. 20 cnt, ćwierćrocznie 1 zł. 10 cnt. wal. austr.

Porozbiorowy szlak.

Młodym braciom z Korony, Rusi i Litwy.

Nigdy z królami nie będziem w aliansach.
Pieśń konfederacka.

Jedna prawda — jak lud jeden.
Pol. hist. Kilińskiego.

. . . . Polsko! kiedy szubienice
Dla twych synów sławy wieńcem,
Gdy z ludem giną szlachcice,
Car głów polskich zwie się rżeńcem —
Wierzę w ciebie Polsko moja,
Bo ty jesteś wciąż młodzieńcem,
I otwarta droga twoja,
I nie będziesz martwą starą,
Bo ty stoisz wciąż — ofiarą. . . . .

I.

Ktokolwiek o przyszłości skutecznie radzić i dla niej pragnie żyć, ten pierwej cały zasób nauki i doświadczeń przeszłości zdobyć musi, ten musi się nauczyć umieć spożytkować wszystko to co już było. — Ktokolwiek wierzy w wielkie losy narodu swojego, ale wiarą żywą, czynną — nie martwą, nie sentymentalną i nie dziecinną, wiarą, która się nie zadawalnia samym widokiem czamar i rogatywek ani echem głośnych demonstracyi; ten dzieje ojczyzny swojej jak własnego sumienia dzieje znać powinien, ten niechaj się modli codziennie w jej dziejów świątyni.

Młodzież polska wie o tem i czuje głęboko tę prawdę, jednak wykonaniem jej nie bardzo może się pochwalić. Boć też to i trudno. W szkołach nam nic o Polsce nie powiedzą, żywa domowa tradycya to tylko dla uczucia pokarm, o poczciwe książki nie mało kłopotu; własną, odosobnioną i urywkową pracą zwykle obejść się przychodzi. Jeszcze pół biedy aż do drugiej połowy 18go wieku — bo dawne dzieje d o z w o l o n e! W publicznych i prywatnych bibliotekach książek dostanie, a więc tylko jeszcze pilności potrzeba. Ale odtąd wiedzę naszą chyłkiem tylko zdobywać możemy — bo nam nie wolno pod karą jawnie kochać i uwielbiać tego, co miłości i czci godne. Zasłona z zakazów, zamków i bagnetów broni nam wstępu do tego narodowego panteonu, gdziebyśmy mogli obaczyć posiekane twarze ojców naszych prześwietlone niezgasłym nadziei blaskiem, gdziebyśmy napawać się mogli naszych męczenników wytrwałością, gdziebyśmy słyszeli ciągle rwanie kajdan aż do naszych dni trwające, gdziebyśmy niezachwianą namaszczeni wiarą, dumnie sobie potem i odważnie na świecie poczynać zdołali! A dla nas pogrobowych dzieci najdroższe pogrobowe dzieje i najważniejsze. Bo jeżeli dziesięciowiekową zasługą i sławą stanęliśmy jako jowiszowy posąg w dziejach przeszłych — to nasze usiłowania i prace od czasu jak nas całunem traktatów przykryto, dają nam świadectwo czy mamy lub nie warunki życia na przyszłość. W tym też okresie wewnętrznemu rozwojowi przeważniej zostawieni, byliśmy niejako przymuszeni wewnętrzne braki narodu i państwa poznać, mieliśmy czas wyleczyć się z ran zastarzałych i dziejowe grzechy odrobić. O ileśmy więc wytrwali na posterunku w obec nieprzyjaciół zewnętrznych i o ileśmy postąpili duchowo w obec samych siebie, taki rachunek sumienia całego narodu, będący niezmiernej doniosłości; to dziejów porozbiorowych treść.

Z peryodycznego pisma nikt się historyi nie nauczy. Ja też nie historyę porozbiorową chce tutaj zbudować, bo ani siły ani miejsce po temu; ale dziejowym idąc szlakiem chciałbym tylko główne stanowiska wytyczyć, i ztamtąd niby z mogiły powieść okiem po całym prac naszych obszarze dla pokrzepienia uczucia i myśli — zanim pójdziemy dalej.

II.

Panowanie Bolesława pierwszego to obraz przyszłych dziejów Polski. Niemiecki zachód i moskiewski wschód oba silne i złowrogie z Polską sąsiadują. Wtedy geniusz jednego króla podołał naciskowi tych dwóch potęg — geniusz narodu podołą im także. Psie pole i Grunwald zniszczyły moc germanizmu w Polsce. Z Moskwą szło gorzej. Bo gdy za Zygmunta trzeciego królewicz polski już jej miał stale zapanować, szczęśliwy prąd ten Jezuici zatamowali. Coraz wyraźniejsze poczęło odtąd być stanowisko Polski wojującej ciągle w obronie europejskiej cywilizacyi z dziczą, i równocześnie wojującej w obronie własnej z intrygami i najazdami mocarstw, które jak smocze potwory niewolą, ciemnotą i gabinetową przewrotnością silne w okolo niej się rozdęły.

Szczęśliwe zdarzenie z czasów Zygmunta trzeciego nie powtórzyło się więcej. Moskwa wzrosła na objętości i sile, rośli tem samem naturalni jej sprzymierzeńcy. Zbliżał się czas, w którym dumania cara Iwana ziścić się miały, w którym tradycyjna polityka mocarstw polegająca na zamienianiu w dziedziczne swoje dobra cudzych krajów, zatryumfować miała. Moskiewska polityka Czartoryskich wzięła górę. Kochanek carycy wyforytowany moskiewskiemi działami na polski tron 1764 roku. Na mapie istniała Polska jeszcze jako państwo — ale w rzeczywistości już Moskwa rządzi. Panowanie zatem Stanisława Augusta rozpoczyna porozbiorowe dzieje.

Król zabawia się naukami i sztukami a na seryo uprawia i rozpowszechnia z francuszczyzną rozpustę. Ambasadorowie carycy tymczasem bez wszelkiej etykiety za harcop go trzymają i posługują się nim jak bezwładną lalką. Był on jakąś nieudałą rośliną, której Polska nie była domem. Wszystkiego się czepiał czy obce, czy swoje, czy stare, czy nowe, wszystko porzucał, niczemu nie wierzył, indyferentyzm religijny stał mu się politycznem wyznaniem. Całkiem nowy świat przedstawia ówczesny dwór warszawski, niepodobny zupełnie do starej Polski zostawionej z całą swoją pierworodną energią na boku i na pastwę. Zachwiała się stara Polska. Niepodobna jednak było, żeby wiekowy gmach tak sobie runął spokojnie w pośród bachanalij stolicy i magnatów na hańbę narodowi, na przykład historyi. Niepodobna było żeby stara Polska na zakończenie pełnego chwały żywota nie dobyła z głębi swojej co najlepszego miała.

W roku więc 1768 kiedy pierwsza Moskwa niby historyczna Nemezis bratnie ale ciemne dłonie pierwszy raz w humańskiej rzezi przeciw braciom uzbroiła, w tymże roku szlachta konfederuje się w Barze. Stara Polska ostatni raz podniosła się w majestacie swoim. Poezya średniowiecznych wypraw towarzyszy tej konfederacyi. Puławski, konfederat barski, ks. Marek cudotworca... to imiona, które w legendową szatę odwagi i wiary ubrane jako narodowe świętości tradycya czci.—Skoro jednak dzieło to ostatniem starej Polski było, nie mogło też i od jej grzechów być wolne. Sama tylko szlachta sztandar niesie —a więc własna ziemia przed nią się usuwa, obok osobistości znakomitych brak karności, anarchia, awanturniczość; łaski dworów czepiać się przymuszeni są ci, co ku zgniecieniu obcych wpływów powstali. Więc też przed bagnetami regularnego wojska rozpierzchają się rycerze barscy pomimo niejednokrotnej dzielności. Kibitki moskiewskie polskich senatorów wywożą i wreszcie pierwszego rozbioru Polski 1772 roku trzy mocarstwa dokonują. (D. c. n.)

Na wstęp do pisma p. t. Ochrona.

Kiedy świat się zaburza my starym zwyczajem.
Pod wichry i zamiecie skibę ziemi krajem.
Nie wielkie nasze czyny, nie wyniosłe cele,
My przy rodzinnym polskim zasiadłszy popiele,
Ostatnią w nim iskierkę kryjemy przed słotą,
Iskrę nazwaną starą ojców naszych cnotą. —
Otulamy ją skrzętnie by jej deszcz nie zalał,
I wicher nie rozrzucił, co się tak rozszalał.
Nie nam pochwały świata, nie nam płonne zyski,
Ani nawet serdeczne przyjaciół uściski.
Nagrodą naszą całą, ta jedna myśl czysta,
Że z tych naszych zachodów przyszłość coś skorzysta.
Że te iskierki drobne gdy kiedyś rozpłoną,
Rozjaśnią się te oczy co dziś we łzach toną.
Siądźmyż tedy do koła ludzie bez nazwiska,
Oto ostatek niegdyś wielkiego ogniska.
Iskry drobne żyjące pod ługu pokrywą,
Jak serca prostych ludzi świecą się tak żywo,
Błogosławione szczątki świętego zapału,
Bez czuwania nad nimi zgasłyby pomału.
Czuwajmyż dnie i noce, a w straszne zawieje,
By złe duchy odgonić wzbudzmy stare dzieje,
I powieścią ojczystą, serdeczną, jedyną,
Napójmy młode usta by piersią matczyną,
Starą ojców modlitwę zanućmy strażnicy
Pieśń strażniczą narodu do Boga rodzicy.
A choć niegodni łaski dla naszych bezprawi
Ufajmy że się oko Boże rozłaskawi.

Poczynajmyż więc tedy a zgodnie, a święcie,
Żeby się ucieszyły serca na zaczęcie,
Oto polska kraina: patrzcie jakże mało,
Lecz razem jakże wiele jeszcze nam zostało.
Miłość rodzinnej ziemi, czyste ludu serce,
Które próżno się kuszą znikczemnić morderce,
Mogą piersi rozedrzeć, wnętrzności obrazić,
Mogą przebić to serce lecz nie mogą skazić.
Bo nad tą polską rolą nad tem szarem polem,
Myślami zaoranem, zawleczonem bolem,
Nad tą grzędą ubogą którą kmieć użyźnia,
Unosi się w powietrzu ta błogość ojczyźnia.
I obejmie ich w koło oną mgłą leciuchną,
W której i krzyki wrogów i łzy własne głuchną.
Mgłą ziemi z ojców kości wychodzącą parą,
I pobożnem śpiewaniem gorejącą wiarą,
Bo nasz ubogi naród w serdecznej zadumie
Ojczyste głosy słyszy nawet w sosen szumie.
I w tej przeciągłej pieśni iglastego drzewa
Odgadnie że to matka ojczyzna mu śpiewa,
Na taką smutną nutę przeciągłą, powolną,
I z szumu sosny kmiotek pieśń układa polną
W której jakby w jeziorze uroczo i składnie
Myśli polskie jak rybki złote płyną na dnie
Tęsknota zapleciona z wesołością w parze,
I siła pracowitych wołów na obszarze
Co to pociągną pługa za pomocą bożą,
I w pracy nieustaną pokąd nie oborzą...
Rola ta poojczysta zlana ojców znojem
Sprawia, że kmieć przechodzi to życie przebojem.
Nędze, chłody i głody i wrogów pośmiechy,
Przywiązany jak czarna jaskółka do strzechy.
W jednem tylko opuszcza gniazdo swe zdarzeniu
Kiedy kraj cały stawa do koła w płomieniu:
Wtedy kosę na ramię podniósłszy obsadną
Pod którą marne chwasty na burtę się kładną,
Drobiazg domowy, żonę i matkę sędziwą,
Obejma narobioną tą ręką poczciwą
I Bogu je oddaje, którego źrenica
Co rano się nad chatą wieśniaczą zaświeca
Onem niebieskiem okiem długiem i szerokiem,
Czasami by powieką owianem obłokiem.
I rusza na robotę bo tak ojciec kazał,
Który zdradą Ojczyzny nigdy się nie zmazał...
Takim ludziom przynosim pociechę świąteczną,
Pieśń rodzinną z pod serca wyjętą, serdeczną;
I o Polsce śpiewanie, o tej bardzo dawnej,
Poświęceniem bogatej, mogiłami sławnej.
I jako dzwon kościelny chrzcimy przy chrzcielnicy,
W obliczu matki Polski i matki Dziewicy,
A zwiemy ją „Ochroną,“ w niej bowiem złożona
Pamięć przeszłości naszej dla dzieci ochrona.
Idźże więc praco nasza na zrządzenie boże,
Jak sierota po świecie choć chmurno na dworze.
I wrogi się rozsiadły w bezpiecznych rozdołach,
I wicher dopuszczenia szumi po drzew czołach.
Idź i nie zważaj na nic chrzcona świętą wodą,
Masz być czerstwą i silną, masz mieć ufność młodą,
Czoło wypogodzone przeciw światu śmiałe,
Nie wytarte obłudą, nie miedziane, białe.
Masz się ważyć na wszystko bez płaczu, bez jęku,
Z krzyżem wzniesionym w górę jakby z mieczem w ręku.
Bez onych piór tęczowych niebacznej ułudy,
I bez próżnej przechwałki że masz czynić cudy,
Idź praco nasza kmieca!... hasło twoje trudy. —

Teofil Lenartowicz.

List sześciu akademików Polaków

do p. Westfala prof. w Wrocławiu.

Prof. Westfal wykładając gramatykę języka greckiego, gdy mówił przypadkowo o powstawaniu języków, nie bardzo pochlebnie wyraził się o Słowianach, jak już w nrze 16 „Czytelni“ doniesiono; w skutek czego Polacy uczęszczający na wykłady jego, w liczbie sześciu, wystosowali do niego list w języku niemieckim, którego dosłowne tłómaczenie brzmi jak następuje:

Wielmożny Panie Profesorze!

Szesnastego maja r. b objawiłeś Pan z katedry następne osobliwsze zdanie: *„Słowianie w historyi powszechnej bierne zwykle zajmowali stanowisko, najlepszym tego jest dowodem, iż dotąd posiadają aż sześć przypadków przy odmianie wyrazów; możemy też ztąd szczepom słowiańskim postawić prognostyk, iż nigdy w historyi wielkiej roli odgrywać nie będą.“*—Znaczenie Słowian tak często w najnowszych czasach poniżano, imię ich tylu obelgami znieważano i na tyle pocisków wystawiano, że jużto za wieleby czasu zajęło odparcie wszystkich zarzutów przeciw nim wymierzonych, już to często i nie warto odpierać zdań, świadczących aż nadto o nieznajomości traktowanego przedmiotu. Lecz jeżeli mężowie stojący na świeczniku oświaty germańskiej, znani i w dalszych sferach świata uczonego, wpływu swego używają do szerzenia nienawiści i małocenienia wszystkiego co słowiańskie — nie może to być obojętnem dla członków szczepu słowiańskiego, owszem napełnia ich to głęboką boleścią, a luboby pragnęli niejednego męża niemieckiego otoczyć swym szacunkiem i uwielbieniem, przeszkodą do tego, występująca na jaw dawna nienawiść plemienna lub cywilizacyjne zachcianki.

Myśli te spowodowały nas do napisania do Ciebie, szacowny nauczycielu, następnych słów kilka. Nie uważaj Panie kroku tego za zarozumiałość młodzieńczą, ale raczej jako wypływ głębokiego przejęcia się prawdą i dobrze zrozumianej miłości ojczyzny.

Ocenisz Pan zapewne niemiłe wrażenie, jakiego się doznaje, gdy w obecności Słowianina szczep jego niepochlebnie jest osądzonym. Czyż Niemiec znajdujący sią na prelekcji francuskiej nie uniesie się słusznem oburzeniem, jeżeli będą wyszydzać ojczyznę jego? Otóż, szanowny Panie, do słuchaczy swych liczysz także i sześciu Polaków —, a więc Słowian — każde słowo orzekające coś o ich współplemieńcach natęża ich uwagę, a jeżeli nadto w przytomności trzydziestu niemieckich studentów skazani są na wieczną śmierć polityczną — natenczas przyznasz Pan, że położenie takie nie bardzo jest przyjemnem.

Gdyby nawet zarzuty Słowianom czynione były słusznemi, to i wtedy mielibyśmy prawo prosić Pana przynajmniej o łagodniejszy sąd, lecz tym razem nie żądamy pobłażania, ale *sprawiedliwości*. Utrzymujemy, że *szczepy słowiańskie do ogólnej cywilizacyi europejskiej o tyle się przyczyniły, ile na nie podług zadania ich przypadło i że równe mają prawo do niepodległości politycznej, jak inne ludy Europy.*

Zaprzeczyć nie można, że niektóre szczepy słowiańskie dotąd nie osiągnęły szczebla oświaty, jak go filozofowie niemieccy zakreślają. Lecz cóż np. germańscy Fryzowie lub mieszkańcy Islandji zdziałali dla dobra Europy? a jednak żaden Polak dla tego Germanom nie zaprzeczył jeszcze znakomitego stanowiska w rodzinie ludów indo-europejskich! Że drobne szczepy słow. nad Dunajem po dziś dzień prowadzą życie poetyczne, na łonie natury, nie jest zbyt wielkiem dla tychże nieszczęściem. Zostawmy im jeszcze błogich lat kilka poezji i życia patryarchalnego — koleje żelazne, telegrafy, fabryki i do nich z czasem zawitają.

Lecz z drugiej strony znajdziesz Pan w Słowiańszczyźnie ludy uposażone wysoką oświatą, bogatą literaturą, wykształconym językiem, którego czarodziejskich dźwięków i prześlicznej harmonii nie zamienilibyśmy na żaden inny z indo-europejskich języków — a takim narodom nie godzi się zaprzeczać prawa do wszelkiej samodzielności politycznej, ani też przepowiadać im smutną przyszłość, zwłaszcza iż szczepy słow. obecnie najgorętsze dają życia oznaki.

Czy uważasz Pan Germanów IX. wieku, upstrzonych z wierzchu kulturą romańską a przejętych duchem łacińskim, za wielki naród cywilizowany? Król Arnulf już wtedy znał ów prąd ku wschodowi (Drang nach Osten), wojując naszego Swiętopełka. A więc Słowianie tworzyli już wtedy silne państwa, którym Arnulf podołać nie mógł — a jednak dzisiejsi uczeni zaprzeczają Słowianom wszelkiej zdolności tworzenia spójni politycznych! Jak zaś zbawienną była oświata niemiecka już w IX. wieku ztąd poznać najlepiej, że Arnulf przywołał na pomoc dzikich, pogańskich Madziarów przeciw chrześciańskim Słowianom. Finnowie, Ugry i inne szczepy uralskie więcej naturalnie położyli zasług dla cywilizacyi — ich literatura jest wykładaną przy wszechnicy berlińskiej, dla języków zaś szczepu 80 milionowego, graniczącego z Niemcami, istnieje tylko jedna katedra w całem państwie pruskiem, a i ta dopiero przed rokiem obsadzona. Nawet Hegel znał lepiej rzeczy chińskie aniżeli słowiańskie—ztęgłe, nieruchome tłumy nad *żółtą rzeką* zajmują w Hegla historyi filozofii znakomite stanowisko, gdy tymczasem Słowianie prawie są wykluczeni.

Po państwie morawskiem Świętopełka nastąpiło czeskie, które się długo przeciw napadom niemieckim broniło, a czyż jest piękniejsza walka jak za ojczyznę? Prawie równocześnie wzbił się w górę biały orzeł gnieźnieński; przez ośm wieków zasłaniał on swemi potężnemi skrzydłami nieomal całą Europę przed barbarzyństwem azyatyckiem.

Czyż bohaterowie polscy walczący pod Lignicą przeciw Batemu, albo garstka Czechów broniąca swemi piersiami wąwozu ołomunieckiego, mniej zasługują na sławę i szacunek, aniżeli zakonnicy niemieccy w cichem ustroniu przepisujący stare rękopisma?

Czyż Rossyanie broniący swej wiary i wolności przeciw Tamerlanowi nie są równo uprawnieni do sławy wiekopomnej, jak zbrojne zastępy Niemców ciągnących na odsiecz Jerozolimie?

Czyż śmierć bohaterska młodzieży serbskiej na polu kosowskiem mniej jest zaszczytną, aniżeli zgon Rolanda w dolinach ronsewalskich?

*

Bitwa pod Tours i Poitiers ma znaczenie dziejowe, Karol Martel sławiony jako obrońca chrześciaństwa — ale przeciw komu walczono wtedy? przeciw ludowi posiadającemu większą oświatę, aniżeli szczepy romańskie. Myśmy przez pięć wieków mieli samych Martelów, u nas każdy szlachcic był obrońcą chrześciaństwa.

A jednak Słowianie nic się nie przyczynili do europejskiej cywilizacyi, w ciągłej bezczynności i letargu pozostając!

Niejeden Niemiec odpowie nam słowami Szyllera: „odważnym jest i Mameluk,“ lub „i dzicy Indyanie w Ameryce walczą odważnie.“ Lecz, jeżeli nie dosyć krwi polskiej płynęło przez tyle wieków na polach naddnieprskich, jeżeli za małe są ofiary przez nasz naród złożone na ołtarzu cywilizacyi europejskiej, gdy pod Warną i Wiedniem rzucał się do boju śmiertelnego — nie w swoim interesie, gdyż ten był inny, ale za Europę, — natenczas zaprawdę nie mamy na to żadnej odpowiedzi. Nawet sławę wyprawy wiedeńskiej można Polakom słusznie odjąć, gdyż w żyłach Sobieskiego płynęło kilka kropli krwi romańskiej a czy i nie niemieckiej? a)

Któż zaprzecza dziejowego posłannictwa wielkiemu Napoleonowi, niezmiernych zasług około cywilizacyi narodowi francuskiemu? Więc sto tysięcy Polaków otaczających orła cesarskiego i walczących za wielkie idee bohatera równe mają prawo do wdzięczności ludzkości, jak legiony francuskie.

Pomiędzy szczepami słowiańskiemi przedewszystkiem Polacy wyrobili sobie dojrzałość polityczną, i to, kiedy ich sąsiedzi Niemcy nie tworzyli jeszcze jednolitego narodu. Gdyśmy na początku XVII. wieku stali na najwyższym szczycie rozwoju umysłowego i politycznego, stan Niemiec nad wyraz był wtedy niepocieszny m. Niemcy po dziś dzień nie tworzą *narodu*, pojęcie „narodu niemieckiego“ znajduje się w literaturze, ale nie w poczuciu pojedynczych szczepów. Niemcy nie wyrobili sobie nawet *narodowej* formy rządu; cesarstwo niemieckie było tylko naśladowaniem idei rzymskich Cezarów, gdy tymczasem konstytucya polska była czysto słowiańską, zrodzoną na ziemi ojczystej. Przedstawia ona wprawdzie dla ducha przeszłości naszej nieznającego wiele zagadek niepojętych, lecz znawca znajdzie w niej logiczny, naturalny rozwój wielkiej idei historycznej.

„Polska upadła przez anarchią“ wołają sąsiedzi nasi Niemcy — „Polacy nie mają wyobrażenia o budowie państw, tego tylko pod panowaniem Germanów mogą się nauczyć!“ Bezstronny uczony przyzna nam zapewne, że Polska dla tego upadła, iż swoich sąsiadów o kilka wieków w rozwoju swym prześcignęła.— Czyż nie zasługuje na szacunek naród, który mimo dwuwiekowego panowania Jezuitów nie zatracił ducha wolności, który raczej wolał swą rzeczpospolitą zgubić, aniżeli zaprowadzić u siebie monarchią jezuicko-absolutną? Naród nasz pozornie ukołysany w gnuśnej bezczynności, przygnębiony obskurantyzmem ocknął się z otrętwienia, gdy groźna burza uśpionym zachodem wstrząsnęła — lecz nie krwawą dłonią, na wzór Francuzów, niszczył on stare stosunki i zrywał nić tradycyi historycznej, lecz z rozwagą i samowiedzą wykonał wielkie dzieło duchowego odrodzenia. *(D. c. n.)*

a) Przed dwoma laty jeden z posłów niemieckich w Berlinie dowodził, że Jan III. był pochodzenia niemieckiego.

Przechrzta,

napisał Elpidon.

I w śmierci waszej będzie zwycięztwo.

(Dokończenie.)

Tymczasem pieśni ucichły już na ulicach Grenady, spojrzał na puste ulice i zrobiło mu się pusto — strasznie pusto. Więc namiętnie, gorączkowo chwycił za kij i rzucił się z pożegnaniem ku przyjacielowi. Ale zmęczone chorobą ciało roześmiało się z ognistych zachceń przechrzty — i omdlały upadł z łoskotem na ziemię.

Po całej sieci dróg Europy błądzą trwożne, uciekające tłumy żydów. Jak rozegnane wiatrem chmury płyną szukając nowych siedzib, gdzie fanatyczna nienawiść nie czeka na nich z śmiertelnym ciosem. Płyną wśród prześladowań rozbestwionych ludów, wśród wrzawy bluźnierstw, a wszędzie krwią ofiarną i spalonemi stosami znaczą swój pochód i straszna *zaraza* idzie z nimi i za nimi; więc coraz więcej było żałobnych szat i łzawych oczów w Izraelu, coraz więcej pustych namiotów w ich obozach.

Za jedną taką garstką żydów szedł jak księżyc za ziemią jakiś człowiek. Blady i osłabiony wlókł się niepewnym krokiem za obozem żydów. Czasami znużony upadał na ziemię z cichym jękiem, ale cichnący gwar odchodzącego ludu i niknące namioty budziły go znowu i ze strasznem wysileniem rzucał się naprzód. Czasem nocą podkradał się pod obóz i rozpłomienione gorączką oczy wodził po śpiących twarzach żydów jasnych błyskami palących się ogni — i płakał. Któż ten człowiek? Zababonne tłumy chrześcian bladły na jego widok i uciekając wołały! Aschaver! Aschaver! — a żydzi obracali od niego pomarszczone twarze i mruczeli: wyklęty!

Tylko jednej żydówki twarz inaczej patrzała, gdy wymawiano imię jego i cieniem długich rzęs zakrywała wtedy błękitne oczy, by w pomięszaniu niedopatrzono grzesznej miłości dla wyklętego Michaela. To była Myrrha. Śmierć męczeńska ojca i brata zdjęła klątwę z jej sierocych ramion i wróciła ją ludowi. Myrrha nienawidziła Goimów nienawiścią swego ludu, nienawidziła wspomnieniem płomiennej, gorącej śmierci swej rodziny; ale Myrrha kochała Michaela chrześcianina, bo Michaelo był sam — sam jeden, i teraz dla gorącej duszy jego nie było czułego uścisku matki ni dobrych słów ojca i naród za którym on szedł z przywiązaniem psa, z miłością syna — ten naród go odepchnął; więc Myrrha uczuła ból wielki że Michaelo nie ma do kogo przytulić się chyba do kamieni, na które nocą upadał znużony. Więc zapomniała na groźby ojca, na zakaz ludu i nocą wykradała się z obozu, by nieść Michaelowi posiłek i słowa pociechy — duszny posiłek, by na białych ramionach ukołysać głowę zmęczoną bolami i trudem i głodem.

I po bożemu było wtedy w duszy Michaela, co myślał przedtem, że niepodzielone cierpienia dobiją go i rzucą zimnym trupem na drodze. Jakże błogo było mu teraz obudzić się z omdlenia na posłaniu białych rąk Myrrhy, pod nakryciem jej dobrych troskliwych oczów.

„Myrrho! ty jeszcze nie zapomniałaś o mnie? — mawiał nieraz. — Ja myślałem, że przekleństwo moje przestraszyło cię, i Myrrha z innym zmięszała dnie żywota swego. O Bóg ci zapłać Myrrho, że tak nie jest.“ — Tak mówił i całował ją i tulił w objęciach.

I od tego czasu Michaelo ożył. Z tęsknotą niewypowiedzianą czekał zawsze niecierpliwy nocy, kiedy biała suknia Myrrhy leciała ku niemu przez ciemności jak gwiazda z błękitu. —

Nieraz kiedy tak szedł oparty na niej przy rozkosznej muzyce jej słów miłośnych — Myrrha opowiadała mu o boleśnych przygodach swego ludu i jego rozpaczy, a gdy w takich chwilach widziała łzy w oczach Michaela i czuła drzenie jego ręki w swoich dłoniach, wtedy podnosiła ku niemu nieśmiałe oczy i prosiła: Michaelo! wróć do nas — porzuć wiarę co cię od nas rozdziela. W wianku ludu, który cię kochać będzie rozświeci się żywot jasny dla nas i będzie szczęście dla nas choć wśród wrzasku Goimów, choć wśród łuny stosów. Prosiła, ale chmura smutku na czole Michaela rwała jej poczęte słowa i milkła, a Michaelo mówił jej wtedy:

„Nie Myrrho! ja już nie mogę wrócić do dawnej wiary, jak nie może człowiek co wyrósł na męża wrócić w kolebkę, w której igrał dziecięciem. Ale wierz mi Myrrho, że wiara waszych prześladowców nie jest moją wiarą.“

Myrrha nie rozumiała słów Michaela, ale szła za nim, bo Myrrha kochała Michaela.

Cisza migotliwych gwiazd leżała na tajemniczych cieniach nocy — chmury zbierały się na krańcach widnokręgu i zimny wiatr szumiał od morza. O takiej nocy wybiegła Myrrha z obozu szukać Michaela. Zimny wiatr szeleścił jej suknią — ona biegła i niepokój miała w jasnych oczach. Dwa dni nie widziała Michaela, bo jej pomoc i pociecha były potrzebne tym co konali w obozie, tknięci straszną zarazą. Ale dziś ona odbiegła konających, bo ją gnały smutne przeczucia. O niepróżno! niepróżno! Na drodze pod krzyżem leżał milczący Michaelo i na powitanie Myrrhy nie miał miłośnych słów, tylko cichy szept wysileniem z chorych piersi wybełkotany powiedział Myrrhsze, że Michaelo kona, z zarazy. Z krzykiem przypadła do niego Myrrha, całunkiem i uściskiem chciała rozpalić ziębnące ciało Michaela, na którym siadały już znaki zarazy, i dzika rozpacz i straszliwe szamotanie było w niej. Och! one nie ocalą Michaela! I modliła się gorącą modlitwą, modlitwą, co w jednem westchnieniu mieści całą moc duszy — próżno, próżno! — I modliła się do swego Boga i Bogów Michaela wzywała — próżno! Michaelo patrzał w nią twardym, sztywnym wzrokiem, zimnemi dłońmi czasem ściskał jej ręce, bolesnem konwulsyjnem uściśnieniem jakby ją żegnał, i sine usta ruszały się niewyraźnym szeptem.

W tem wśród ciemnego, świerkowego lasu z białej wieży klasztoru zajęczał dzwon północną modlitwą. Głos tego dzwonka zdał się płakać nad niemi i uwierzyli w koniec boleści.—Michaelo podniósł się jeszcze— „tam!“ rzekł cicho i ręką na klasztor pokazał.

„Tam Goimy — chciała powiedzieć Myrrha, ale pomyślała—„oni go ocalą“ i nadludzkiem wysileniem i mocą jaką jej rozpacz i miłość nadały podniosła ciężkie ciało Michaela, wlokąc go do świątyni wśród szumu wichrów po lesie. W kościele słychać było mrukliwy śpiew mnichów i śpiewu echo latało po pustych i ciemnych sklepieniach świątyni. Myrrha słabą dłonią biła rozpacznie, gwałtownie w żelazne podwoje klasztoru i patrzała niespokojna w twarz konającego.

„Ratunku! ratunku!“ — wołała drząca.

Po kamiennych kurytarzach rozeszedł się głos powolnych kroków.

— „Kto mąci tak późną porą pobożny spokój sług bożych?“ zapytał głos z głębi.

— „Ratunku dla człowieka co umiera!“ wołała Myrrha gorącą prożbą.

— „Kto ty jesteś? — pytał mnich — że chrześciańskiego pozdrowienia niesłałaś naprzód prożb twoich?“

Pomarszczyła białe czoło Myrrha.

— „Ja żydówka, ale on czcił waszego Boga, jego ratujcie!“

— „Ratujcie!“ dorzucił jak echo Michaelo.

— „Chrześcianin, który przestaje z żydówką niech przeklętym będzie“ rzekł mnich i stęp oddalającego się rozpłynął się w straszną ciszę.

Myrrha zawyła z rozpaczy i szalona rzuciła się na Michaela, którego twarz coraz bardziej czerniała.

— Michaelo! — mówiła tłumionym od płaczu głosem — i ty dla tych ludzi bezlitośnych, kamiennych, wyrzekłeś się wiary ojców twoich, podeptałeś serca tych co cię kochali, by stanąć pod krzyżem czerwonym od krwi Izraela? „O tobie przeklinać było razem z nami Nazareńczyka.“

— „Nie bluźń — rzekł Michaelo ostatkiem głosu — nie bluźń Chrystusowi patrząc na ciemny żywot tych ludzi, co imię jego noszą na ustach, bo i ci ludzie bluźniercy Chrystusa, choć znamię wybranych położyli sobie na czołach. Nauka Nazareńczyka dojrzewa w ciszy wielkich dusz i zstąpi kiedyś na świat i Izrael upadnie przed nią na twarz i to będzie Palestyna jego.“

Te były ostatnie słowa wyklętego.

Burza minęła — z rozerwanych chmur wypłynął księżyc blady i cichym blaskiem chodził po tajemnych cieniach nocy. Na kościelnym progu leżał rozciągnięty trup wyklętego klątwą podwójną. Leżał zimny i czarny jak żelazo a na nim uczepiona konwulsyjnie zaciśniętemi rękami leżała martwa, młoda żydówka niby śmiertelna zasłona jemu, niby kamień grobowy temu, co pomięty cierpieniem, obrzucony przekleństwem na ziemi został świętym w niebiosach.

OSTATNI Z RODZINY.

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 14.)

III.

Pierwsza ofiara.

Gdy myśl wielka rozpłonie w narodzie, gdy wejdzie w krew i życie i w czyn się zamieni, siła materyalna jej nie przytłumi ani żadna przemoc nie zniszczy, chyba razem z życiem jej wyznawców. Jest ona owym Zniczem świętym nie gasnącym nigdy, a krew co płynie w jej sprawie jest jakby olejem dorzucanym do buchającego płomienia.

Piękne było Podole i żyzne i bogate. Łany zboża się kołysały, łąki zieleniły, a na nich liczne pasały się trzody, a dzisiaj wszędzie jak oko zasięgnie widzisz same zgliczcza i trupy niepogrzebane. Lud rzuca pług i rodzinę a na hasło dane spieszy „z radością pod chorągwie dzielnego obywatela, którego ledwie z imienia znając, czcił jakby ducha opiekuńczego swojej ojczyzny. Dla tego też obstawano z wytrwałością prawdziwie bohaterską w sprawie której bronił i walczono pod jego bokiem i pod okiem jego z odwagą, która aż do żarliwości się wzmagała.“

„Hufce te — pisze współczesny pamiętnik F. N. Murray'a — ważyły się na wszystkie niebezpieczeństwa a szydząc sobie niejako z trudów i przeszkód groźnych, rzucały się bez namysłu na ścieśnione batalijony moskiewskie lub baterye działami najeżone i ginęły pod żelazem nieprzyjaciół bez narzekania lub skargi na niesprawiedliwość losu. Wśród niezmierzonych okiem i zewsząd odsłonionych równin, nie mając ani środków obrony ani twierdz warownych, ani nawet związku z sąsiedniemi województwami, rozwinęli ci szlachetni patryoci, zbrojni w odwagę jedynie, która zastępowała im doświadczenie wojenne i taktykę, ową nieustraszoność bohaterską i stałość charakteru, jaką najwyćwiczeńsi wojownicy rzadko kiedy okazują. Przeciw działom moskiewskim i bagnetom mieli szable tylko liche i nieco strzelb, które z braku kul kamykami nabijali, a jednak stawili im czoło w każdym spotkaniu i rzadko kiedy dali się złamać. Jeżeli ogień nieustający i dobrze utrzymywany nieprzyjaciela zmusił ich do odwrotu, zbierali się znów o kilka kroków, zwracając przeciw niemu to żelazne czoło, równie straszne jak przed chwilą. Sami Rossyanie mówiąc o nich uskarzali się, że można ich porąbać, zabić, ale nigdy zwyciężyć lub zmusić do poddania.“

O mil kilkanaście na północ od Baru leży miasteczko Berdyczów, własność książąt Radziwiłów, sławne jarmarkami i obrazem Matki Boskiej w kościele księży Karmelitów, gdzie podobnie jak do Częstochowy, gromadzi się lud na odpusty.

I dzisiaj otacza zbrojny klasztor lud mnogi, ale to nie lud polski. W jasno wschodzącym lipcowem słońcu świeci się broń lśniąca i podnoszą się ze snu twarze służalcze: to Moskale, oblegający już od trzech tygodni berdyczowski klasztor, a w klasztorze broni się z garstką walecznych Kazimierz Puławski.

W klasztornej celi biało obielonej, siedzi wieczorem wódz młody, otoczony kilkoma towarzyszami broni.

— I jakże-ż mości Szaremski —pyta tłustego wąsacza— zaprosisz nas jutro na śniadanie?

— Ej mości marszałku — odpowie smutnie zagadany — od trzech dni jém tylko kawałek suchego chleba, a jutro podobno i tego nie będzie.

— Tobie to nie zaszkodzi —odezwał się któryś z towarzystwa — jesteś tak dobrze utuczony, że możesz długi czas żyć nagromadzonym w tłustych czasach zasobem.

— Dobrze tobie żartować — odezwał się gniewnie tłuścioch — ty mało jadasz więc i pieczona mysz ci wystarczy, ale ja ledwie nie oszaleję z głodu.

— Biedny Szaremski! odezwały się żałujące głosy.

W tej chwili drzwi się otwarły i wszedł mnich słuszny, a za nim wlekło się kilka postaci ludzkich w resztkach strojów polskich, srodze pokaleczonych. Jedni mieli poucinane ręce, drudzy poobrzynane nosy i uszy. Na ten widok wszyscy powstali i pełni zgrozy zwrócili się ku nim.

Byli to jeńcy polscy, pokaleczeni umyślnie przez Moskali i pozbawieni możności bronienia kraju, odesłani w darze wodzowi polskiemu.

— Barbarzyńcy! — zawołał z najwyższem oburzeniem młody Kazimierz, dowiedziawszy się o wszystkiem. — Chcą nas tym sposobem przekonać o naszej niemocy, lecz bardzo się omylili. Przysięgam na Boga straszną pomstę tym okrutnikom, przysięgam że do ostatniej kropli krwi prześladować będę ślad ich krwawy i we krwi ich dymiącej zmyję klęski biednej mej ojczyźnie zadawane. — Panowie bracia! — zawołał zwracając się ku zgromadzonym — z szablą w ręku zrobimy raz jeszcze wycieczkę i nie ustraszymy się ani ich armat ani licznego ich tłumu. Za mną! — I wyciąnąwszy szablę pełen gorącego zapału, który go głównie cechował, wypadł z klasztornej celi, a za nim wszyscy ruszyli śpiesznie.

Podczas gdy młody Kazimierz przyprowadzony do ostateczności gotował się do wycieczki przeciwko oblęgającym go Moskalom, brat starszy Franciszek, nie mniej gorliwy w służeniu narodowej sprawie, miał jednak do załatwienia i inne jeszcze.

Wrócił wysłany z listem do panny Anny kozak, ale z dziwną odpowiedzią. Zamiast wiadomości o niej przywiózł pismo tajemnicze, które wielką obawą napełniało serce kochającego młodzieńca. Był to kawał oddartego papieru, a na nim słowa: „Póki ja żyję, nigdy!“ Zachodził w głowę, od kogoby pismo to pochodzić mogło, trworzył się i niepokoił, i chociaż niewiele pozostawało mu czasu do marzeń miłośnych, dziwna jakaś trwoga w nim przemogła i postanowił odszukać Annę. Zdawszy komendę swemu wypróbowanemu przyjacielowi siadł na konia, i pewnej ciemnej nocy w towarzystwie jednego kozaka wyruszył w drogę.

Po drodze rozpytywał się wszystkich o p. regimentarza. Jedni mówili mu, że widzieli go wracającego z Warszawy, drudzy że jeszcze tamże pozostał i tylko kobiety wysłał do domu, wszyscy zaś opowiadali straszne rzeczy

o Ukrainie i o okrucieństwach, które się tam z poduszczenia Rossyi dziać miały.

W Kamieńcu zdybał się z Szycem, tak później wsławionym w konfederacyi. Ten Szyc, rodem Węgrzyn, był najprzód w wojsku cesarskiem oficerem, potem znajdował się w służbie książęcia Radziwiłła, wojewody wileńskiego, po rozprószeniu którego milicyi i zajechaniu mu dóbr przez Rossyan, bawił w Polsce aż do konfederacyi barskiej, do której miał właśnie zamiar się przyłączyć. Franciszek dał mu list polecający do brata Kazimierza, który go później w partyi swojej uczynił pułkownikiem, nad pułkiem huzarów. „Bo jaki tylko gatunek żołnierzy znajdował się na świecie — mówi współczesny ks. Andrzej Kitowicz, a przedtem towarzysz konfederacyi w swych Pamiętnikach— każdy znajdował się u Puławskiego: huzary, Turki czyli Bośniaki, dragony, towarzystwo, szeregi, jańczary i t. d., a wszystko to goło, odarto, ale żwawo i dla kraju naprzykrzono. Dla tego też żydzi, którzy najwięcej musieli szafować Puławskiemu na okrycie wojska jego i różnych potrzeb, nazywali Puławskiego „Połapskim.“ (D. c. n.)

Rozmaitości.

(*Z Poznańkiego*). *Mowa przy zawiązaniu kółka młodzieży, mającego na celu kształcenie się w duchu narodowym.*

Jak już raz w „Czytelni dla młodzieży“ wzmiankowałem, zakłady naukowe dla młodzieży polskiej nieuwzględniają prawie wcale, a przynajmniej bardzo mało naukę dziejów piśmiennictwa i języka polskiego. A przecież dokładne poznanie tych trojga przedmiotów koniecznie jest każdemu Polakowi potrzebnem. Nie może oświata błogich wywierać skutków, skoro z jej zakresu dzieje piśmiennictwa i język narodowy są wykluczone. Prócz tego w zakładach naszych naukowych nie kwitnie miłość braterska, towarzyskość — bo wrogowie nasi starają się, abyśmy żyli w odsobnieniu, abyśmy żyjąc wspólnie nie poznali snać potęgi młodości, której ramię, jak piorun, cudów dokazać by mogło.

Podaję dziś mowę za pośrednictwem „Czytelni“ na widok publiczny, jako jeden dowód więcej, że duch narodowy zawsze się w młodzieży polskiej budził. Aczkolwiek myśli w tej mowie rozwinięte powszechnie są znane, jednak zdaniem mojem nie dość często powtarzać je można, zwłaszcza, gdy jeszcze tu i owdzie taka gruba nieznajomość wszystkiego co swoje pomiędzy nami panuje. Niejedna też myśl, niejedno wyrażenie znajdzie może przeciwników. Proszę atoli zważyć że to było przed kilku laty powiedzianem, gdzie duch narodowy nie był tak silnie jak dziś rozbudzonym. Po tym krótkim wstępie przytaczam mowę samą.

Młodzieży polska — bracia kochani!

Ciemna czarna głucha noc, niby całun pogrzebny, zaległa nad ludzkością — a do poranka, do wschodu słońca jeszcze tak daleko! Wszędy niedołęztwo ducha, a choć stare życie i stare narody konają— to odrodzenie jeszcze wszędzie przytłumione. Cnoty tak mało, a zbrodni tak wiele — ach biada światu takiemu, jakim jest dziś.

A że wszystkich ludów cierpi najwięcej *Słowiańszczyzna* sierota bez własnego steru, srogo ciemiężona, a znów z jej plemion cierpi najwięcej Naród Polski — ten naród, który od początku aż do końca swego bytu zasłaniał inne narody przed nawałami dziczy pogańskiej odpierając wciąż takowe. Oto już przy schyłku swego istnienia broni Wiedeń i ocala przez to chrześciaństwo. W zamian za tak wielkie poświecenie rozszarpano Polskę, a jedne narody, którym Polska niegdy przysługi świadczyła przyczyniły się do grabieży, inne spokojnem okiem spoglądały na upadek narodu, który siebie dla innych poświęcał.

I pusto dziś i smutno i głucho po tej ziemi, kędy niegdyś tak głośne i świetne grało życie — wrogi ciemięzcy wytępiają wszystko co polskie, narodowe, najmniejszą chęć niepodległości karząc srogo. Cierpiemy wiele nieszczęść odepchnięci od świata, uważani za nieludzi, lecz nie nam zginąć marnie w haniebnej niewoli. Życie duchowe z utratą bytu politycznego nie zagasło, owszem tem więcej się wzmogło. Liczni wieszcze budzą wciąż ducha narodowego, wskazują nam cel do którego dążyć mamy, gdzie jak zorza świeci wolność, którą Chrystus na Golgocie uciemiężonej ludzkości obiecał, a której jeszcze nie ma dotychczas i nie było na świecie.

Nasz lud wieśniaczy w grubej pogrążony ciemnocie, co po większej części wyższych stanów jest winą, nie jest przysposobionym jeszcze aby zajął należne mu miejsce na widowni dziejowej. Obojętność na sprawy narodowe, zepsucie doszło nawet do kwiatu narodu, do młodzieży, gdzie najpiękniejszy wyniszcza zapał. I trudno pomyśleć o odrodzeniu ojczyzny naszej przy tak wielkiej obojętności, która jak czarna chmura zawisła nad nami. Przecież, jak śmiały i nieustraszony żeglarz nie zważa na przeciwne wiatry ale z odwagą w sercu do zamierzonego dąży celu, tak i my bracia kochani! nie dajmy się powodować ogólnemu zepsuciu, lecz śmiało wystąpmy do walki i wykorzeniajmy złe wszelkie w sercach naszych i braci naszej, bo do spełnienia tak wielkiego zadania, jakie nas oczekuje, trzeba się godnie przygotować, abyśmy nie skrzywili posłannictwa jakie jest dane narodowi polskiemu i nie popchnęli go na długą jeszcze drogę cierpień, których już przeszedł tak wiele.

Więc przez życie prawe, cnotliwe, oparte na zaprzaniu siebie samego, oparte na poświęceniu i pracy, gotujmy się na przyszłych mścicieli i kapłanów ku spełnieniu wszelkiej myśli w ogólnym postępie ludzkości.

Lecz pojedyncze wysiłki ograniczone tylko wydadzą owoce. Jeżeli rzeczywiście coś wielkiego dokonać mamy, to tylko razem w połączeniu osiągniemy cel wielki.

Więc łączyć i wiązać nam się koniecznie trzeba w grona, których hasłem: „*Miłość ojczyzny*,“ ale miłość ojczyzny dobrze zrozumiana, którą tylko szlachetne i poczciwe umysły wypełnić mogą. Gdzie ta prawdziwa miłość ojczyzny kwitnie, tam też kwitnie praca na polu nauk, miłość braterska, a mianowicie moralność, bez której żadną miarą prawa miłość ojczyzny istnieć nie może.

Trzeba tedy dla młodzieży polskiej stowarzyszeń opartych na pracy, miłości, zgodzie i moralności, a jeżeli ich nie masz, to je tworzyć trzeba.

Ku temu też celowi zawezwałem was dziś bracia moi! abyśmy się wspólnie porozumiawszy działać zaczęli.

O bracia moi najdrożsi! jeżeli kiedy żałowałem, że nie jestem wieszczem to szczególniej dziś. Czemuż nie posiadam tej siły, tej wszechpotężnej woli, abym obudził przygasłą w sercach naszych iskrę miłości ojczyzny i przypomniał, żeśmy synami tych rycerzy, którzy świat bronili, żeśmy powołani na olbrzymów — lecz nie — ja sądzę, że dla młodzieży polskiej nie potrzeba tak wiele, że ją może i moje, acz słabe i nieudolne słowa ze snu zbudzą i do działania, do czynu na śmierć lub zwycięztwo popchną. W tej też to nadziei głos mój do was podnoszę i jestem prawie naprzód pewny, że młodzież polska mię i myśl moją zrozumie.

Dla tego wzywam was bracia kochani, byśmy się połączywszy zasiedli na wiecu ojczystym i czynem i radą, myślą i słowem przyczynili się dla dobra ojczyzny naszej uciemiężonej.

Pamiętacie zapewne słowa nieśmiertelnego wieszcza „*Ody do młodości*,“ że zamęt w ludzkości, ale młodość ogniem płonąca wyrwie z zamętu świat ducha. Dla tego też przemawia wieszcz do młodości:

„Witaj jutrzenko swobody
Za tobą zbawienia słońce!“

Miłujmy się zatem wzajemnie, niech kwitnie między nami przyjaźń tak niestety dziś zaniedbana —a zaniedbana, bo przyjaźń prawdziwa li między szlachetną, cnotliwą młodzieżą, a dziś takie zepsucie na świecie; dopomagajmy sobie wzajemnie, pracujmy wspólnie i cierpmy razem.

Przedewszystkiem moralność czyli ukształcenie serca niechaj będzie celem naszym. Precz więc z wszelkiemi czynami niegodnymi młodzieży polskiej; picie gorących napoi, palenie cygar, próżniactwo, nieczystość niech giną, przepadają na wieki.

Potem: pracujmy gorliwie na polu nauk a przedewszystkiem języka narodowego i kształćmy go. Dopiąć zaś tego możemy przez pisanie

dużo prac piśmiennych i czytanie dzieł prawdziwie wielkich, w które tak bogate piśmiennictwo nasze. Czytajmy pilnie wzniosłe utwory wieszczów naszych, jak Mickiewicza, Krasińskiego, Garczyńskiego, Zaleskiego, Malczewskiego, Wasilewskiego, Balińskiego i innych — słowem niech poezya zawsze będzie z nami.

Starajmy się też o jak największą czystość w mowie potocznej i piśmiennej, unikając wszelkich obcych i niepięknych wyrazów, bacząc, że jakie słowa, takie i czyny. Poznajmy piśmiennictwo i dzieje ojczyste, z których można poznać posłannictwo naszego narodu. Męztwo i wielkie cnoty naszych pradziadów niech nas zachęcają do dzieł wielkich. Dokładne poznanie narodowych naszych dziejów będzie stanowiło jedno z głównych zadań stowarzyszenia naszego.

Zwróćmy też oko i na zbłąkanych braci naszych, nie szczędźmy niczego, by ich oderwać od złego i pozyskać dla sprawy narodu.

(Dok. nast.)

W sprawie „Funduszu dla ubogiej młodzieży szkolnej.“

Z pieniędzy na fundusz dla ubogiej młodzieży szkolnej składanych, zdawałem po raz ostatni sprawę (*w „Dzienniku literackim,“ „Przeglądzie,“ „Głosie“ i „Czytelni“*) dnia 27. lutego b. r. Podług wykazu szczegółowego suma gólna składała się wtedy 1.) z listu zastawnego na 1000 Złr. w. a. 2) z książki kasy oszczędności na 230 Zł. w. a. 3.) z obligacyi długu państwa na 100 Złr. w. a.

Od tego czasu przybyło: Ogłoszone wraz z imionami dawców

w Nrze. 7. „Czytelni dla młodzieży“ razem . .	80	Złr.	w. a.	i 1 rubel
„ „ 8. „ „ „ „ . . .	61	„	„	—
„ „ 9. „ „ „ „ . . .	2	„	„	—
„ „ 10. „ „ „ „ . . .	110	„	„	—
„ „ 11. „ „ „ „ . . .	143	„	„	—
„ „ 12. „ „ „ „ . . .	573	„	„	50 ct.
„ „ 13. „ „ „ „ . . .	1.083	„	„	—
„ „ 14. „ „ „ gotówką . . .	386	„	„	—
i obligacya indemnizacyjna na . . .	100	„	„	—
„ „ 15. dwie obligacye indemnizacyjne po 1000 Złr. razem na . . .	2.000	„	„	—
i gotówką	15	„	„	—
„ „ 17. „ „ „ „ . . .	45	„	„	—

Co wszystko razem wynosi: Gotówką . . 2.498 Złr. w. a. 50 ct.
W obligacyach indemnizacyjnych 2.100 Złr. „ „ —
i . . . . 1 rubel ross.

Wszystko to na dniu dzisiejszym złożyłem do rąk pana *Józefa Zawadzkiego*. Dalsze wkładki z wymienianiem dawcy, ogłaszać będę jak dotąd w Czytelni, a co kwartału zdawać będę sprawę z ogólnej sumy wkładek i w innych dziennikach krajowych.

Upraszam o łaskawe poparcie tej sprawy, która *już niesie owoce*. Zwracam również uwagę, że teraz mianowicie podczas posiedzeń towarzystwa agronomicznego, przy tak licznym zjeździe obywateli ze wszystkich stron kraju dużo dałoby się zrobić, a gdyby jeden i drugi z łaskawych członków, interesujących się tą sprawą, chciał ją poruszyć, nikt pewnie nie odsunąłby się od współudziału.

Mam sobie jeszcze za obowiązek donieść i podziękować niektórym posłom naszego sejmu, mianowicie panu Alexandrowi hr. Dzieduszyckiemu i panu Dr. Janowi Czajkowskiemu, którzy ofiarowali na ten fundusz przypadające na nich dyety—niemniej szan. Wydziałowi miejskiemu, który przychylając się do wniosku pana burmistrza Kroebla uchwałą pod dniem 25. kwietnia b. r. zapadłą, „postanowił wesprzeć fundusz datkiem z kasy miejskiej, skoro statuta funduszu przez wysoki rząd będą zatwierdzone.“

O bliższych szczegółach tyczących się tego funduszu dowiedzieć się można w biórze redakcyi „Czytelni dla młodzieży“ (przy ulicy Dominikańskiej Nr. 169—1sze piętro), i w księgarni p. Kajetana Jabłońskiego.

Lwów 20. Czerwca 1861. Karol Cieszewski.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

— Od 1go lipca b. r. zacznie wychodzić pod redakcyą pani Anieli Zawadzkiej nowe pisemko: *Przyjaciel dzieci*, któremu życzymy jak najlepszego powodzenia.—Dowiadujemy się również, że drukarz tutejszy p. Poremba uzyskał koncesyę na dziennik niepolitycznej treści. Ma on być przeznaczony dla klasy rzemieślniczej i wychodzić ma dwa razy na tydzień po półarkuszu pod tytułem: *Kuźnia*.

— P. Józef Szujski ukończył właśnie dramat historyczny: **Jerzy Lubomirski**. Obecnie pracuje nad historyą polską, której druk księgarz lwowski, p. Karol Wild, już rozpoczął. Będą to pragmatycznie dla młodzieży szkolnej lub dla szkół narodowych napisane dzieje Polski. Wyjdą w jednym grubym tomie w wielkim formacie. Prenumerata wkrótce będzie ogłoszona wraz z wyjściem pierwszego zeszytu.

— We wszystkich kierunkach, z chlubą to dla narodu polskiego powiedzieć można, widzimy od niejakiego czasu w literaturze wzrastające życie duchowe; jedna tylko gałęź tejże nie jest tyle uprawiana, ile ważność i doniosłość jej dla przyszłości wymagać by się zdawała. Mamy tu na myśli płody umysłowe i książki, dorastającą młodzież mające na celu. A przecież, jeżeli dojrzali wiekiem mają w pełności korzystać z tego, co dla nich przeznaczone, przysposobić ich należy do tego, dając im w młodocianym wieku takie pokarmy duchowe, któreby strawić, niemi się posilić i w nich smak do wytrawniejszych pokarmów zaprawić można. Tą myślą powodowani, postanowiliśmy z rokiem bieżącym wydawać: **„Bibliotekę dla dorastającej młodzieży“** w czterech serjach.

Pierwsza serja będzie zawierała: **Powieści czysto treści obyczajowej.** Druga: **Podróże przedsięwzięte po całej kuli ziemskiej.** Trzecia: **Powieści obyczajowe na tle już poważniejszem, historycznem, z historyi wszelkich narodów wyjęte.** Czwarta: **Żywoty ludzi znakomitych wszystkich narodów.**

Dwa tomiki Biblioteki już wyszły i są do nabycia we wszystkich kraju księgarniach; polecamy je rodzicom będąc pewni, że dzieci z przyjemnością i korzyścią czytać je będą: trzeci tomik niebawem z druku wyjdzie.

Drukarnia nakładowa Ernestra Güntera
w Lesznie, w W. księstwie Poznańskiem.

— Prócz tych są do na nabycia w księgarni p. Karola Wilda następujące dzieła, które polecić możemy:

— **Portrety** przez Nie-Van-Dyka. Przejrzany i pomnożony przedruk z Dziennika literackiego.

— **Dziewczę z Sącza.** Rzecz mieszczańska z czasu wojny szwedzkiej r. 1655. Wierszem przez Mieczysława Romanowskiego.

— **Łużeccy.** Ustęp z wojen tureckich przez Mieczysława Romanowskiego.

— **Opis podróży do Australji i pobytu tamże od r. 1852 do 1856 r.** przez Seweryna Korzelińskiego.

— **Pisma Stanisława Żołkiewskiego**, kanclerza i hetmana, z jego popiersiem, wydał August Bielowski.

— **Biblioteka pisarzy polskich**. Tom VI. zawiera: **Obrazki caryzmu**, pamiętniki J. Gordona. Jest to wydanie drugie poprawne i powiększone, znanego a prawie we wszystkich gazetach krajowych i zagraniczny serdecznie chwalonego dziełka, pod tytułem: Moskwa. Zawiera ono ciekawe przypadki niewinnego, posądzonego i skazanego młodzieńca, opisane w prostocie ducha, bez pretensyi, wszelako nadzwyczaj zajmująco; z dodaniem oprócz znanych rozdziałów o tajemnicach cytadeli warszawskiej, wygnaniu, ucieczce i t. d., nowego rozdziału o Kirgizach.

OD REDAKCYI.

Z dzisiejszym numerem kończy się prenumerata tym szanownym prenumeratorom, którzy tylko za pół roku złożyli przedpłatę. Tym więc posyłamy „Listy zwrotne“ z prożbą o rychłe nadsyłanie dalszej prenumeraty. Nie mniej upraszamy także o nadesłanie należytości za II. kwartał, kto się z niej jeszcze nie uiścił.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Karol Cieszewski. W drukarni Kornela Pillera.